

Stanisław Wargacki SVD
Misyjne Seminarium Duchowne w Pieniężnie
Skupienie kwartalne, 10-11 listopada 2023 r.

DUCHOWOŚĆ NA DRUGĄ POŁOWĘ ŻYCIA (CZ. II)

Drogie Siostry Służebnice Ducha Świętego, Drodzy Współbracia, większość z nas myśli o drugiej połowie życia jako o starzeniu się, zmaganiu się z problemami zdrowotnymi i rezygnacji z aktywności fizycznej. Jednak kiedy mówimy o duchowości w drugiej połowie życia, to wówczas wszystko to, co wygląda jak spadanie i jawi się niezbyt optymistycznie, może być w dużej mierze „**spadaniem w górę**” i dalej – do szerszego i głębszego świata, gdzie wyciszona latami życia dusza znajduje swoją pełnię, wewnętrzny pokój, sens istnienia.

Nie jest to strata, lecz niejako zysk; nie przegrana, lecz wygrana. Myślę, że każdy z nas zetknął się w swym życiu z jednym choćby sędziwym starcem promieniejącym pełnią człowieczeństwa, często wbrew wszelkim przewidywaniom, a dodatkowo cierpiącym – albo osobiście, albo w bliskości z cudzym cierpieniem. Jezus mówi o takich ludziach, że z ich „wnętrza popłyną strumienie wody dające życie” (J 7,38). Tacy ludzie o wiele bardziej mogą stanowić wzór oraz cel człowieczeństwa niż celebryci pokazywani w mass mediach.

W Katedrze Narodowej w Waszyngtonie znajduje się grób Helen Adams Keller, amerykańskiej głuchoniewidomej pisarki, pedagog i działaczki społecznej. Można odnieść wrażenie, że przeskoczyła ona do drugiej połowy życia w momencie, kiedy chronologicznie powinna znajdować się w pierwszej. Stało się to w chwili, gdy pomimo poważnych ograniczeń fizycznych odkryła swoją duchową głębię. Całe jej życie było przesyczone niesamowitym szczęściem i twórczym działaniem na rzecz innych; żywiła bowiem przekonanie, że życie polega na służeniu bliźnim, a nie na ochranianiu i opłakiwaniu swego niepełnosprawnego ciała.

Wielcy ludzie to tacy, których wypełnia moc Ducha Świętego. Przychodzą oni, by służyć, a nie oczekują, by im służono. Postawa taka jest zawarta w ostatnim kroku programu *Dwunastu Kroków Anonimowych Alkoholików* i brzmi: „Dopóki – i jeśli – nie oddasz swego życia innym, nie przeżyjesz go raczej na głębszym poziomie”.

Duchowość drugiej połowy życia nacechowana jest pewną powagą, statecznością, znacznie głębszą niż w pierwszej połowie lekkością. Człowiekowi towarzyszy też wrażenie, że wszystko jest w porządku. Ktoś, kto patrzy z zewnątrz, może odnosić nawet wrażenie, że dojrzałe lata upływają spokojnie i szczęśliwie. Druga połowa życia nie upływa jednak całkowicie beztrąsko i nie jest wolna od smutnych i ciemnych dni. Różnica w stosunku do pierwszej połowy życia polega na tym, że teraz człowiek uczy się podchodzić do problemów życiowych i znosić je bardziej w sposób twórczy i mniej lęklivo.

W drugiej połowie życia człowiek nie ma już tak silnej potrzeby rywalizacji i wydawania pochopnych sądów; jest też mniej skłonny pielęgnować urazy, karać innych. W drugiej połowie życia potrafi słuchać, a widząc niedoskonałości i błędy innych, mówi

cicho pod nosem: „Bądź cierpliwy, gdyż Bóg z nim czy z nią jeszcze nie skończył”. Stopniowo pierzchają też kompleksy wyższości. Wielu rzeczy człowiek już nie zwalcza; tyle razy okazały się albo bezużyteczne, oparte na własnym *ego*, nieproduktywne albo błędne. Człowiek uczy się pozytywnie ignorować zło lub głupotę, wycofując swoją energię, zamiast bezpośrednio z nimi walczyć. Do walki przystępuje jedynie wtedy, gdy czuje się do niej wezwany i odpowiednio wyposażony.

Kiedy jesteśmy młodzi, definiujemy siebie poprzez odróżnianie się od innych; teraz szukamy rzeczy, które są nam wspólne i które nas łączą. Ale potrafimy także znaleźć radość w różnorodności, która stała się o wiele bardziej oczywista. Stąd też nie ma potrzeby rozwodzenia się nad różnicami między ludźmi czy wyolbrzymiania problemów. Na tym etapie życia tworzenie dramatów stało się nudne i już nie nakręca tak jak dawniej.

Uduchowione osoby w drugiej połowie życia mają silne poczucie transcendencji i lepiej rozumieją życie i śmierć. Są szczęśliwe niezależnie od warunków. Trudno je obrazić, ponieważ potrafią robić to, czego większość nie zawsze potrafi, czyli żyć chwilą obecną bez napięcia i osądzania oraz kochać swoich wrogów. Nie inwestują już zbyt wiele we własne *ego* czy wizerunek społeczny. Są zadowolone z tego, co mają, a nawet rozdają czy pozbywają się wielu posiadanych rzeczy, gdyż na tym etapie życia **mniej znaczy więcej** – więcej czasu dla Boga, siebie, ludzi. Uwalnianie się od posiadania daje błogie poczucie wolności. Osoby w drugiej połowie życia nie mają już takiej potrzeby, aby dążyć do sławy i zdobycia fortuny; trudno więc jest je przekupić. Nie potrzebują być ważnymi i nie używają swojego autorytetu, by wywierać nacisk lub imponować. Zależy im na pojednaniu.

Szwajcarski teolog Hans Urs von Balthasar (1905-1988), głosiciel nadziei powszechnego zbawienia, powiedział pod koniec życia: „Wszystkie wielkie przemyślenia wywodzą się z konfliktu pomiędzy dwoma możliwymi spostrzeżeniami: (1) Nikt z nas na tym świecie nie jest wolny od cierpienia i nosi w sobie jakąś ranę. Pomimo wysiłków, jakie w życiu podejmujemy, nie jesteśmy w stanie tej rany uleczyć; (2) Jednak mimo wszystko nie ustajemy w naszych próbach i wysiłkach zmierzających do uleczenia”.

Wysiłki i niepowodzenia pierwszej połowy życia są w dużej mierze areną kształtowania cnót i wzrastania w świętości. Owej „rany w samym sercu naszego życia” doświadczamy na wiele sposobów. Jednak wytrwałość oraz cierpienie, ale i nieudane próby jej wyleczenia, a w końcu uległość i zaakceptowanie tej rany jak na ironię przyczyniają się to tego, że stajemy się osobą mądrą i świętą. Wszystko to sprawia, że z wiekiem stajemy się bardziej cierpliwi, kochający, pełni nadziei, bardziej przenikliwi, wierni, współczujący, a to dokładnie wpisuje się w mądrość i duchowość drugiej połowy życia.

Mówiąc o niedoskonałościach i ranach, jakie w sobie nosimy, warto przytoczyć słowa piosenki kanadyjskiego poety i piosenkarza Leonarda Cohena pt. *Hymn*. Cohen śpiewa: *There is a crack, a crack in everything; That's how the light gets in* („Jest pęknięcie, naprawdę we wszystkim jest pęknięcie, by światło mogło przeniknąć do wnętrza”).

Tytuł Drugiego Przewodnika do refleksji wspólnotowej przed XIX Kapitułą Generalną brzmi: *Niech wasze światło jaśnieje przed ludźmi* (Mt 5,16). Dla duchowych Córek i Synów

św. Arnolda Chrystus jako wcielone Słowo Boże jest Światłem, które pozwala widzieć rzeczy w ich pełni. Konkretny i celowy efekt takiego światła polega na dostrzeganiu Chrystusa w stworzeniu. „Uznajemy, że troska o stworzenie jest częścią naszej odpowiedzialności misyjnej” (GC 2018, #44), a inspirację w tym aspekcie stanowi encyklika papieża Franciszka *Laudato Si*. Jako istoty ludzkie nie żyjemy w izolacji. Żyjemy w sieci wzajemnych powiązań. Jesteśmy częścią wszechświata; jesteśmy braćmi i siostrami z całym stworzeniem, bowiem pochodzimy z tego samego boskiego Źródła.

Bycie blisko natury pozytywnie wpływa na jakość życia; myślę, że w drugiej połowie życia nawet bardziej niż w pierwszej. Kiedy czujemy się niezbyt dobrze bądź mamy kłopoty z modlitwą, św. Teresa z Ávili zaleca, abyśmy zwrócili się do natury: „Idź w jakieś miejsce, gdzie możesz zobaczyć niebo, i spróbuj przejść się myślami w górę do nieba i na dół na ziemię”. Taką formę modlitwy można połączyć np. z powstałą w Japonii prozdrowotną praktyką *Shinrin-yoku* (kąpiel leśna).

Najczystsza formą duchowości jest odnajdywanie Boga w tym, co jest wprost przed nami; to zdolność do zaakceptowania „**sakramentu danej chwili**”, jak nazwał to francuski jezuita i mistyk Jean Pierre de Caussade.

Ponieważ nieskończony Bóg jest wszędzie, cieszymy się z życia niezależnie od wieku i zakwitamy tam, gdzie Bóg przeznacza nam glebę. Druga połowa życia niekoniecznie musi oznaczać tylko nostalgię, ale również pełne zaangażowanie w przyszłość. Jest ona bowiem nacechowana mądrością, wynikającą z dotychczasowych doświadczeń, a także umiejętnością syntezy. Ważne jest też, by nadal mieć pasję i w nich się realizować. Postawa taka jest nie tylko naszą cechą, ale także cechą charakterystyczną prawdziwego chrześcijanina. Dojrzały chrześcijanin widzi Chrystusa we wszystkim, a szczególnie w drugim człowieku. Taka postawa nigdy nie zawiedzie, zawsze będzie wymagać od nas więcej i nie da nam powodów do pochopnego osądzania, wykluczania czy odrzucania kogokolwiek.

Kiedy jesteśmy uwięzieni w błędnym kole zmartwień i gniewu, wówczas nie tylko kroczymy ciemną ścieżką, ale także pozwalamy, by ciemność zapanowała w naszym wnętrzu. Zło zawsze stara się przesłonić światło, a gdy już wciągnie nas w ciemność i ciemność zagości w nas, wówczas to, co nie powinno być bolesne, staje się takim.

Gdy jesteśmy ogarnięci lękiem, wówczas zapominamy, że nawet w najciemniejszą noc, gdy nie widzimy żadnego światła, światło wciąż tam jest. Słońce wciąż świeci nad ziemią, nawet gdy po naszej stronie ziemi jest noc. Gwiazdy wciąż świecą nad nami bez względu na to, jak gęste są chmury nad naszymi głowami. To, czego potrzebujemy podczas najciemniejszych nocy życia, to podążanie ścieżką wiary, nadziei i miłości, aż będziemy mogli ponownie dostrzec gwiazdy, a o poranku promyki słońca. Podczas najciemniejszych nocy życia nie możemy wpadać w panikę i biec na oślep przed siebie.

Święty Jan od Krzyża mówi o „ciemnej nocy duszy”, o „promieniu ciemności”. Wyjaśnia on współistnienie w życiu świętych głębokiego cierpienia i intensywnej radości. Gdy tracimy duchowość „ciemnej nocy”, będącej światłem, wówczas nie ma już miejsca na wzrost w wierze, nadziei i miłości. W chrześcijaństwie prawosławnym istnieje przekonanie,

że jeśli coś jest autentycznym dziełem religijnym, zawsze będzie miało w sobie pogodny smutek. Tak jak to śpiewamy w jednej z pieśni religijnych: „Ty, Panie, każesz weselić się, chociaż do oczu cisną się łzy...”.

Musimy pamiętać, że podczas najciemniejszych nocy życia możemy zachować łączność ze światłem. Podobnie gdy znajdziemy się w pomieszczeniu, w którym nie ma światła, i chcemy np. trafić po omacku do łazienki, to wówczas posługujemy się obrazem pamięciowym miejsca, w którym się znajdujemy. Podobnie w trudnych momentach życia nie możemy tracić wiary i nadziei, gdyż dopóki nie nadejdzie świt, potrzebujemy czegoś więcej niż determinacji, by przetrwać trudne czasy. Potrzebujemy także Bożej miłości, by nie zagubić się w zagmatwanym świecie, by nie popaść w rozpacz; miłości, która pomoże odzyskać harmonię z samym sobą, byśmy mogli przetrwać każdą ciemną noc życia. „Jeśli wszystko wokół wydaje się ciemne, spójrz jeszcze raz, możesz być światłem!” – powiedział Rumi, perski poeta, mistyk i założyciel bractwa „wirujących derwiszy”.

Praktykowanie duchowości drugiej połowy życia pomaga ogarnąć znaczną część chaosu, sprzeczności i różnic, dzięki czemu życie staje się spokojne i uporządkowane. W drugiej połowie życia czujemy się komfortowo, będąc częścią większej całości, i jesteśmy w stanie połączyć w jedno rozbieżne części, zaprowadzić pokój czy też „naprawić powstałą wyrwę” w relacjach.

Kiedy przyjmujemy główny paradoks Jezusa – „stracić znaczy zyskać, a umrzeć znaczy żyć” – wówczas zbliżamy się do Boga, który zbiera potłuczone, poranione kawałki tego świata i czyni je pełniejszymi i piękniejszymi, niż były przed potłuczeniem i zranieniem.

Duchowość drugiej połowy życia wzywa do domu, do uświadomienia sobie prawdziwej tożsamości i połączenia z życiem i historią w chwili obecnej oraz do rozpoznania, w jaki sposób myślenie, mowa i działanie mogą wpływać na teraźniejszość i przyszłe pokolenia...

Codziennie życie – w drugiej połowie – wymaga więcej modlitwy i rozeznania niż odruchowo-gwałtownych reakcji na to, co dzieje się na obu krańcach politycznego i kulturowego spektrum. Korzystamy teraz z szerokiej gamy możliwych rozwiązań, ale wiemy, że nie zawsze są one do przewidzenia. Prawo i pewne reguły są oczywiście nadal konieczne, ale nie są one gwiazdą przewodnią. Zbyt wiele razy w przeszłości okazały się błędne, a nawet okrutne. Teraz *Osiem Błogosławieństw* przemawia do nas bardziej niż *Dziesięć Przykazań*.

Ze szkolnych lektur znamy słynne opowiadanie amerykańskiego pisarza Ernesta Hemingwaya pt. *Stary człowiek i morze*. Hemingway pochylał się tu nad motywem starości. Jest to opowieść o rybaku Santiago, który potrafił obrócić w atut to, co pozornie działało na jego niekorzyść. Santiago czerpał ze starości to, co ma ona najcenniejsze, czyli doświadczenie i mądrość. To właśnie dzięki tym cechom udało mu się pokonać rybę większą niż jego łódź. Oczywiście dużą rolę odegrały tu również takie cechy jego osobowości, jak: determinacja, upór, cierpliwość, wola walki i zwycięstwa. Santiago, pomimo swojego wieku, demonstrował zdolność ludzkiego ducha do znoszenia trudów i cierpienia. Konstatacją powieści jawi się

stwierdzenie, że „człowiek nie jest stworzony do klęski – człowieka można zniszczyć, ale nie pokonać”. Kierując się mądrością swojego wieku, musimy być uważni na to, co przyjmujemy z otaczającego świata i czym „karmimy” dusze i umysły.

Tu chciałbym przytoczyć krótkie opowiadanie. Otóż pewien stary Indianin z plemienia Cherokee nauczał swoje wnuki, opowiadając im o świecie oraz o życiu ludzi w różnych plemionach. Jeden z jego starszych wnuków zapytał: „Dziadku, powiedz nam, dlaczego na świecie są dobrzy i źli ludzie”. Dziadek przez chwilę się zamyślił i powiedział swoim wnukom: „W każdym człowieku są dwa wilki: jeden zły, a drugi dobry. Zły wilk reprezentuje strach, złość, zazdrość, smutek, chciwość, arogancję, kłamstwo, fałszywą dumę i poczucie wyższości. Drugi – ten dobry – reprezentuje radość, zadowolenie, zgodę, pokój, wiarę, nadzieję, miłość, akceptację, hojność, prawdę, życzliwość, współczucie, chęć niesienia pomocy”. Dzieci słuchały dziadka bardzo uważnie, po czym jedno z nich zapytało: „Dziadku, a skoro te wilki tak zawsze walczą w każdym człowieku, to powiedz nam, który z nich wygrywa?”. „Ten, którego karmisz” – odpowiedział stary Indianin.

Specjaliści od duchowości twierdzą, że to nie w doskonałości dochodzimy do tego, co boskie i duchowe, ale dzieje się to poprzez błędy i niedoskonałości oraz cierpienia. Stąd też istnieją tylko dwie zasadnicze drogi, poprzez które człowiek rozwija duchowość i zbliża się do Boga: **droga wielkiej miłości oraz droga wielkiego cierpienia**. Ostatecznie obie prowadzą się do wielkiego cierpienia, bo jeśli kochamy, to wiąże się to także z cierpieniem. Kiedy jesteśmy młodzi, wydaje się nam, że jesteśmy nieśmiertelni i nie dostrzegamy tego. Myślimy, że cierpienie czy śmierć nas nie dotyczą. Natura młodego człowieka jakby ukrywa to przed nami. Lecz kochając mocno i na dłuższą metę, w końcu spotkamy się z cierpieniem, ale nie tylko, bowiem wówczas odkrywamy głębię swojego prawdziwego „ja” i stajemy się lepsi.

Końcowe przesłanie. Droga Siostrzo, Drogi Współbracie, ciesz się mądrością i pięknem swojego wieku, ale też nie zaniedbuj zapalania lampy duchowej mocy i piękna w swoim wnętrzu; wraz z upływem czasu światło to będzie dawało coraz jaśniejszy blask i rozjaśniało drogę naszego „spadania w Górę”.

Dziękuję za uwagę! Szczęść Boże!